

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

318700

*rechneri detektivi
ni obicni*

TEATRZYK WILEŃSKI Nr. 20. *u2*

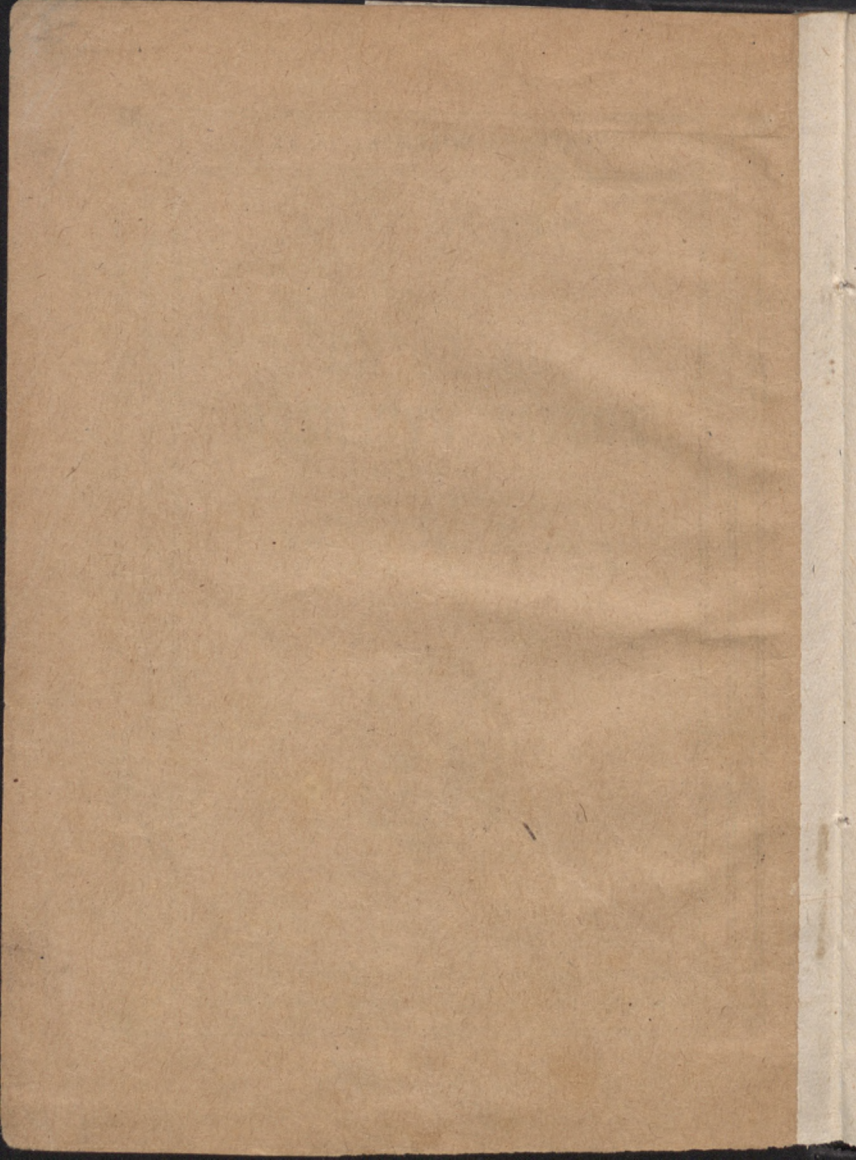
MARJA REUTTÓWNA

JAK BOLKO
ZOSTAŁ RYCERZEM

OBRAZEK SCENICZNY
NA TLE HISTORYCZNEM
DLA DZIECI I STARSZEJ MŁODZIEŻY
W 2-ch CZĘŚCIACH I 5-ciu ODSŁONACH.



Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego w Wilnie.



5,-

MARJA REUTTÓWNA

JAK BOLKO ZOSTAŁ RYCERZEM

OBRAZEK SCENICZNY NA TLE HISTORYCZNEM

DLA DZIECI I STARSZEJ MŁODZIEŻY
W 2-ch CZĘŚCIACH I 5-ciu ODSŁONACH.

CZEŚĆ I. i II



NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE.

W BIBLIOTECZCE

„TEATRZYK WILEŃSKI“

ukazały się dotychczas:

	zł	gr
1. M. REUTTÓWNA. Trzeci Maj	1.	—
2. H. ROMER. Noc Świętojańska Kopciuszek	—.	40
3. M. REUTTÓWNA. Rabuś	—.	30
4. „ „ Cudowny doktor	—.	30
5. Ż. MAŁOBĘDZKA. Tajemnica	—.	30
6. M. REUTTÓWNA. Kłopoty Zosi.	—.	50
7. „ „ Janek i Jagusia.	—.	50
8. „ „ Św. Mikołaj.	—.	40
9. H. ROMER. Nasza Szopka.	—.	50
10. M. REUTTÓWNA. Trzewiczek Królowej	—.	50
11. „ „ Król Chłopków.	—.	40
12. BONIFACY WRZOS. Królowna Kra- sawica	—.	70
13. H. ROMER. Przygoda Młynarza.	—.	40
14. M. REUTTÓWNA. Wicek Niecnota.	—.	70
15. „ „ Król Migdałowy.	—.	40
16. „ „ W noc Czarów.	—.	30
17. BONIFACY WRZOS. Żelazny Wilk.	—.	80
18. „ „ Jagienka i Smok.	—.	90
19. M. REUTTÓWNA. Wyzwolenie Wilna.	1.	—
20. „ „ Jak Bolko został rycerzem.		
21. * „ W Wielką Rocznicę.	—.	80

№. 158/61

OSOBY:

BOLKO króliewicz polski lat 11

WOJTASZEK

PRUSZYŃKA

ŻELKO

DOBEK

SŁAWEK

PRZEMKO

JAŚKO NIEMIR

ŁUKASZEK

KAZIK

JÓZWA

SPYTKO

LESZEK

ŚWIĘTOCHNA siostra Bolka, królowna lat 9

OFKA ochmistrzyni królowny lat 30

MICHNO stary rycerz

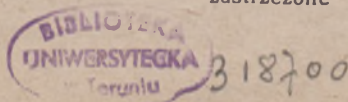
MULCZYK pacholek królowicza lat 14.

Drużyna królowicza, chłopcy
w wieku lat 12—14.

Rzecz dzieje się na zamku plockim, na dworze króla Władysława Hermana.

UWAGA. Między I częścią a II, upływa przeszło dwa lata. W pierwszej więc części mogą występować młodsze dzieci, w drugiej — starsza młodzież.

Prawa autorskie, co do przedruku, sceny i tłumaczeń
zastrzeżone



ODSŁONA I.

SCENA I.

Scena przedstawia dużą, przestronną komnatę w zamku królewskim, ławy dookoła ścian i proste drewniane zydle. Na ścianie między oknami krzyż drewniany, pod nim miecz i tarcze rycerskie, obok łuk i kołczan ze strzałami.

Bolko, Wojtaszek, Żelko, Pruszyńska i Dobek.

(Bolko stoi na środku izby, z mieczykiem w rękę, podle niego Żelko, Pruszyńska i Dobek również z krótkimi mieczkami. Wojtaszek siedzi zamyślony na stołku koło okna).

BOLKO.

No więc gdyście już szyki sprawili, wedle Michnowego nakazu, to teraz niech się który z was na rękę ze mną zmierzy. Wystąp tam kto! (Chłopcy patrzą po sobie w milczeniu).

BOLKO.

I cóż żaden mi nie staje? (Chłopcy patrzą dalej na siebie milcząco, jeden potrąca drugiego).

BOLKO.

Cóż tak zamilkliście? Zalim nie godzien, hę?

PRUSZYŃKA.

Wasza Miłość wie, że żaden z nas jemu nie strzyma, to i poco mamy z siebie pośmiewisko czynić.

BOLKO.

Gadaj zdrów. Ty może nie sprostasz, boś mniejszy i drobniejszy odemnie. Ale Żelko, Dobek..

ŻELKO (śmiejąc się).

Przepomnieliście królewiczu o Wojtaszku.

BOLKO (również śmiejąc się).

Ten się nie rachuje, on tych zabaw naszych niezwykły. A dziś na mnie się pogniewał. No Dobek bywaj sam.

DOBEK (występując).

Wola wasza, choć czuję że zginę.

(Obaj z Bolkiem obnażają mieczyki i zawijając rękawy stają naprzeciw siebie, Bolko wyciąga wyprostowaną rękę. Dobek usiłuje ją zgiąć, mocuują się ze sobą).

ŻELKO.

Jak żelazo, ani drgnie.

PRUSZYŃKA.

Już ja go znam. Nieporadzi mu nikt z nas.

DOBEK.

Ani rusz, nie podołam Wasza Miłość.

BOLKO.

A teraz moja kolej, dawaj sam. (Mocują się ze sobą chwilę, w końcu Bolko zgina rękę Dobka).

PRUSZYINKA.

Jak cienka różga, tak się ramie Dobkowe zgięło w rękę królewicza.

BOLKO (bierze się w boki i patrzy dumnie na towarzyszy).

A teraz pójdźmy na bary, Żelko pójdźże.

ŻELKO.

Niech Pruszyinka stanie, on giętki jak wąż.

BOLKO.

Dobryś! Pójdź ze Pruszyinko miły.

PRUSZYINKA.

Jak każecie wasza miłość. (Mocują się ze sobą trzymając za ramiona. Bolko jest silniejszy, Pruszyinka zwinniejszy nie może więc jeden drugiego położyć. W końcu padają obaj na ziemię trzymając się oburącz).

ŻELKO i DOBEK (razem).

Królewicz Bolko zwyciężył.

BOLKO (porywając się z ziemi).

Niesprawiedliwym jest wasz sąd. Na ziemię legliśmy wszak pospołu dwaj. Lecz zmóc drugiego nie zdołał z nas żaden. — No Pruszyńko, daj dłoń niech po rycersku uściskną ci ją. (Ściskają się obaj z Pruszyńką za rękę).

ŻELKO (śmiejąc się).

Tak jak francuscy rycerze, o których wczoraj pouczał nas Michno stary.

BOLKO.

A żebyś znał, że tak poczynać winien prawy rycerz. Nie dość być śmiałym i mężnym, lecz i szlachetnym być należy.

PRUSZYŃKA.

Za prawdę i cnotę walczą rycerze Francji. (Bolko obejmuje w pół Pruszyńkę i chodzą razem po komnacie rozmawiając ze sobą).

DOBEK (do Żelka).

Byłeś dziś w lesie po nad wodą?

ŻELKO.

Gdzie zaś, jeździliśmy z Michną i królewiczem w pole, braliśmy przeszkody.

DOBEK.

Kto wziął najwięcej?

ŻELKO.

Któż? jak nie Bolko! Pruszyńska i Sławek również brali. Mnie wstyd rzec, koń zrzucił z kulbaki.

DOBEK.

Potłukłeś się?

ŻELKO.

I jak jeszcze.

SCENA II.

Wszyscy i Świętochna, za nią po chwili Ofka i Michno.

(Świętochna wbiega trzymając w ręku dużą kukłę zrobioną z gałganów).

ŚWIĘTOCHNA.

Królewiczu bracie, przybiegłam tu do was, bo u nas tak nudno, pobawcie się ze mną.

BOLKO (wesole).

Doskonale. Chcesz? Urządzimy tu wojnę.

ŚWIĘTOCHNA.

Wojnę! Ależ mnie z łuku nie ustrzelisz przecie?

BOLKO.

Będzie to wojna na niby, ty z swoją kukłą Pomorcem będziesz, Dobek i Żelko idą z wami na

ziemię naszą, a my z Pruszyńką bronić granic będziemy. Zgoda?

ŚWIĘTOCHNA (uderzając w dłoń).

Dobrze braciszku kochany. Wojujmy!

BOLKO.

A więc ty z kukłą, z Dobkiem i Żelkiem idźcie tam za drzwiami, a my tu z Pruszką ostaniemy. Skoro ujrzącie żeśmy się od granic oddalili, wpadniecie na nas.

ŻELKO.

Oj królewiczu, wszakżem ja Polan jako i wy, za cóż Pomorcem mnie dziś robicie?

BOLKO.

Toćże zabawą ta wojna na niby i siostra moja, polskiego króla jest córką. Idźcie z nią społem.

ŻELKO.

Jeśli każecie, lecz wolałbym...

DOBEK.

Pójdź, pójdź, zabawmy królową małą (Wychodzą do sąsiedniego pokoju z Świętochną).

BOLKO.

Ciekawym jak się ta wojna spodoba królowi.

Odejdźmy w bok, by się Pomorcom zdało, że nas tu niema.

PRUSZYŃKA.

Ukryjmy się w cieniu drzew, ot tu. (Pokazują na stolki, obaj przyklękają za nimi).

ZELKO (wysuwając głowę z za uchylonych drzwi).

Straży niema. Śmiało naprzód. Łado! Łado! Łado! (Wbiega, Dobek i Świętochna wpadają za nim wrzeszcząc co sił: Łado! Łado! Wywijają przytęm rękami. Świętochna potrząsa swą kukłą).

BOLEK i PRUSZYŃKA (wychylając się z ukrycia).

Bij! Zabij! (Rzucają się na tamtych. Bolko wyrwa Świętochnie kukłę, Pruszyńka obezwładnia Dobka).

ŻELKO (rzucając się na kolana przed Bolkiem woła):

Litości panie, bierz nas w niewolę, lecz życie oszczędź! (Dobek i Świętochna czynią to samo).

ŚWIĘTOCHNA.

Ojce okup dadzą.

BOLKO (biorąc się w boki).

Życie wam daruję, lecz tu na tej ziemi własnymi rękami kościół zbudujecie. Przedtem zaś, na stosie, bożka waszego spalimy. (Podnosi w górę kukłę).

ŚWIĘTOCHNA (zrywając się z klęczek).

Moją kukłę, nie dam, nie pozwolę.

BOLKO.

Coś rzekł Pomorecu niegodny! Toć że to Trygław wasz bożek, spalim go za chwilę, ujrzysz, że mocy i władzy on niema żadnej. (Do Dobka i Żelka) Hej wy tam! stos na podwórku wystawcie chyżo! Trygława palić będziemy. Pruszek niech was tam wiedzie. Idźcie. (Trzej chłopcy wychodzą, Pruszyńska ostatni).

ŚWIĘTOCHNA (patrzy chwilę z przerażeniem na brata potem podbiega i chce mu wydrzeć kukłę, Bolko odsuwa ją i podnosi kukłę wysoko).

Jak śmiesz niewolniku! Zuchwałstwo twe opłacisz drogo.

ŚWIĘTOCHNA (głośno krzyczy i płacze).

Bolku! Bolku! Oddaj mi moją kukłę.

(Wpada Ofka, tęga, gruba, ubrana z niemiecka),

OFKA.

Co to jest. Kto śmie krzywdzić królową moją?

ŚWIĘTOCHNA (rzucając się Ofce na szyję z płaczem).

Bolko kukłę moją spalić chce! Ratujcież ją pani.

(W tej chwili w drzwiach bocznych, staje Michno i nie widziany przez nikogo słucha i przygląda się).

OFKA (do Bolka).

Nie wstyd wam królewiczu, krzywdzić małą królową, oddajcie jej kukłę, lub pójde do matki królowej ze skargą na was.

BOLKO (wyniośle).

Nie przestraszycie tem mnie bom praw. Wojnę wiedliśmy ze sobą i łup mój do mnie należy.

ŚWIĘTOCHNA (z płaczem).

Moja kukielka kochana, ja nie chcę żebyś ją spalił na stosie.

MICHNO (zbliżając się do Bolka).

Jednem z przykazań rycerskich miłościwy królewiczu jest cześć dla niewiast i opieka dla słabych. Żaden zachodni rycerz nie dopuści by nań płakała najuboższa dziewczeczka. A toż wasza siostra przez was we łzach tonie. Nie rycerskie to poczynanie.

BOLKO (chwilę stoi zmieszany potem podchodząc do Świętochny podaje jej kukłę).

Naści siostrucho twoje miłowanie. Daruj zem łzy tve wycisnął. Odtąd przyrzekam, ni ty, ni żadna inna dziewczka płakać przez Bolka nie będzie.

ŚWIĘTOCHNA (rzucając się bratu na szyję).

O ty braciszku mój drogi. Ale w wojnę znowu się ze sobą kiedyś zabawim.

BOLKO.

Ej że siostrzyco! Z kukłą ty lepiej zabawiaj się niż z łukiem i procą.

OFKA.

Mądrześ rzekł królewiczu i królewna niech do siostrzyczek małych wraca. (Bierze za rękę Świętochnę i wyprowadza ją).

ŚWIĘTOCHNA (za drzwiami).

Bolku, ja tu jeszcze przyjdę.

BOLKO.

A tamci na dworze gdzieś stos niecą, na którym Trygława mieliśmy palić.

MICHNO.

Do króla idę, po drodze każę im tej roboty zaniechać. (Wychodzi).

SCENA III.

Bolko i Wojtaszek.

BOLKO (podchodzi do Wojtaszka i uderzając go po ramieniu mówi):

Wciąż jesteś gniewnym?

WOJTASZEK.

Gdzie zaś, nie śmiałybym.

BOLKO.

A jednak słowa przez cały ranek nie rzekłeś

ni jednego. Nie chciałeś do zabaw naszych należeć
Wojtaszku. Gniewnyś?

WOJTASZEK.

Nie, tylko mi żal, serdeczny żal.

BOLKO.

Kogo?

WOJTASZEK (cicho).

Mego królewicza.

BOLKO.

Mnie? Cóż mi grozi?

WOJTASZEK.

Strach rzec by nie urazić.

BOLKO.

Tyś mi druhem; więc śmiało mów.

WOJTASZEK (nieśmiało).

Mnie żal, że Bolko królewicz najmiłszy, co kiedyś tron Polski posiadzie, do książki i pisma nie się nie przykłada.

BOLKO.

To jedno cię boli? Nie bój się! mieczem na plecach wrogów pisać ja będę. Księgi mnie nudzą.

WOJTASZEK.

A jednak mądrym królowi zda się być.

BOLKO.

Wielkim był Bolko co go Chrobrym zwali, choć pisma nie znał, tak jak i Bolko Śmiały. A wrogi ich się bali.

WOJTASZEK.

Dawne to czasy i dzieje, dziś oprócz męstwa trzeba i nauki.

BOLKO.

Ja chętnie słucham jak stary Strzegoń prawi dawne dzieje o wojnach Chrobrego z Niemcami i Rusią. Gdy mi o stryja wyprawach mówi, w noc późną słuchałbym go rad. Michny rycerskie przykazania też mię ciekawia. Ale po książce łacińskiej co mi zacz.

WOJTASZEK.

A jednak, gdyby kiedy przyszło od króla jakiego, albo i od samego Ojca Świętego pismo, a król nasz przeczytać jego nie umiał, toć że byłby wstyd na całą ziemię.

BOLKO.

A ktoby wiedział, że król czytać nie umie. Od tegoż jest pisarz co pisma pisze i czyta.

WOJTASZEK.

Niby to tak, jednak...

BOLKO (przerywając mu).

Wojtaszku lubisz ty łowy?

WOJTASZEK.

Nie królewiczu, żal mi każdego zwierzątko co go Bóg stworzył, nie chcę nikomu życia odbierać. Jak jestem w puszczy, to mnie raduje i ptak co śpiewa i wiewiórka co skacze po jodłach i śliczna łania i każdy kwiateczek co tam w gąszczy leśnej rośnie i tylko chciałbym Bogu dziękować, za ten cały cudny świat.

BOLKO.

A na wojnę to się ty boisz iść?

WOJTASZEK.

Nie, bać się bym nie bał, ale wolałbym do dzikich pogan iść jak Święty Wojciech, z krzyżem tylko i z dobrem słowem, ale nie z mieczem.

BOLKO.

Wiele byś zyskał gdyby i ciebie jak twego świętego patrona usiekli. Ja bym tam wolał jak Bolko Chrobry iść ziemi mej bronić i mieczem bramy grodów wrogich otwierać.

WOJTASZEK.

A jabym rad szedł ze słowem Bożem do ciem-

nych puszczy i do Pomorzan i mówił im o Bogu jednym.

BOLKO.

Słysz Wojtek, razem pójdziemy kiedyś, ja z mieczem, ty z Słowem Bożem.

WOJTASZEK.

Królewiczu, zaliż to może się stać?

BOLKO.

To się stać musi! Bolko Chrobry bił słupy w rzekach, ja je wbiję w morze. Zobaczysz! (Wesoło). Bym zaś wstydu Polsce nie zrobił swem nieuctwem, ty się za mnie i za siebie ucz! Będiesz moim pisarzem. Słyszysz!

WOJTASZEK.

O królewiczu mój! Będę się dniem i nocą uczył, byle byś mi po tem zezwolił iść i nauczać ludzi. Ach żeby wojny nie stało!

BOLKO (twardo).

Bez wojny być nie może, przecie rycerze przy kądzieli nie siedzą. Na nic by mi drużyna poszła. Ale tobie dam iść i w puszczy i do Pomorców. (Wojtaszek uszczęśliwiony chce go objąć za nogi, Bolko nie pozwala. Sciskają się ze sobą).

BOLKO,

Ale mi już nie bądź krzyw.



WOJTASZEK.

Jeszcze słówko królewiczu. Pozwólcie, że przemówię do was za tym biedakiem, któregoście dziś wygnali.

BOLKO.

Mulczyk — znać go nie chcę po wsze czasy.

WOJTASZEK.

Zmiłowanie miejże królewiczu.

BOLKO.

Psa mego zbił — iść musi precz!

WOJTASZEK.

Pies się rzucił na ubogiego starca, co do królewskiej furty o wspomóżenie szedł. Wybaczcież mu. Zapuchł już z płaczu.

BOLKO (trąc włosy na głowie).

Wojtaszku! Ty zawsze swego dopniesz, to już chyba niech ostanie.

WOJTASZEK.

O dzięki ci Bolku, królewiczu miły, w mig tu Mulczyk stanie. (Wybiega).

SCENA IV.

Bolko sam przez chwilę, potem wbiega Wojtaszek a za nim nieśmiało wsuwa się Mulczyk.

BOLKO (wyglądając przez okno).

Jużci to prawda, że takich sokołów jakich mi Mulczyk przynosił, nikt niema, nawet sam król, nawet wojewoda Sieciech. Ale co też się w podwórzu dzieje? Co to za ruch? Oho i stary Strzegoń tam.

WOJTASZEK (wbiegając).

Pójdź Mulczyk, pójdź sam tu, królewicz już gniewu zabył i ostać ci tu pozwala.

MULCZYK (ściska za nogi Bolka).

O panie mój, toż bym bez Waszej Miłości już wyżyć nie mógł.

BOLKO.

Tak naprawdę mię miłujesz?

MULCZYK.

W ogień bym poszedł za mym królewiczem.

BOLKO.

No to już ci wybaczam, ostawaj z nami, tylko pomnij, ani konia, ani psa nie wolno bić.

MULCZYK.

Przysięgam, że nie tknę żadnego. A sokoła to niedługo przyniosę.

BOLKO.

Już go masz? Aha co się też tam dzieje w podwórzu?

MULCZYK.

Gadajom, co leśni przybierzali; w ostępie niedźwiedzi para.

BOLKO.

Niedźwiedzi mówisz para! Och łowy to będą wspaniałe! Do króla ojca biec muszę co tehu! By mi dał w puszcę iść. Mulczyk goń! Pruszynekę odszukaj niech tu zaraz się zjawi. Na łowy! Na łowy! (Wybiega. Mulczyk i Wojtaszek za nim).

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA II.

SCENA I.

Wojtaszek, Dobek, Żelko, Sławek, Przemko, Łukaszek, Kazik, Józwa, Spytko i Leszek.

SŁAWEK.

Jużby powinni z kniei powrócić.

PRZEMKO.

Słonko już się ku Wiśle skłoniło a ich niema.

WOJTASZEK.

Aby jaka zła przygoda, co nie daj Boże, nie wstrzymała ich.

LESZEK.

Co za przygoda? Poszło ich tylu, broń mieli dobrą.

WOJTASZEK.

O królewicza lęk mnie bierze.

DOBEK.

Bo ty zajęcze masz serce Wojtaszku.

JÓZWA (śmiejąc się).

I lęk cię ima gdy mysz zobaczysz.

ŁUKASZEK.

Co za dziw, wszak króla Popiela myszy zjadły, toby i Wojtaszka mogły trochę ugryźć.

(Wszyscy śmieją się).

WOJTASZEK (tagodnie).

Nie ze strachu o siebie lęk mnie bierze, lecz o tego, którego wszyscy miłujemy. O naszego Bolka...

ŻELKO.

Uspokój się, da sobie on rady i z niedźwiedziem, silny jest, że nie jednego by ze starszych rycerzy położył.

DOBEK.

A mnie tylko żal, że z nim nie mógłjechać na te łowy. Szczęśliwi Niemir i Pruszyńska! Ci zawsze pierwsi.

WOJTASZEK.

Nie zazdrość im, królewicz chciał was wszystkich ze sobą brać, król nie dopuścił bez ojców waszych dozwolenstwa iść w knieję.

SCENA II.

Wszyscy i Mulczyk.

MULCZYK (wpadając).

Wracajom rycerze z łowów, już słyhać królewicza róg. (Wybiega).

(Chłopcy biegną do okien).

ŻELKO.

Jedzie, jedzie nasz królewicz, jak gna, jak gna!

LESZEK.

Snać pomyslnie łowy, bo w bok się wziął jedną ręką, a drugą czapką wywija.

WOJTASZEK.

O! tak mi serce bije z radości, że on cały i zdrów wraca.

DOBEK.

Już z konia zeskoczył, biegnie tu.

(Słychać szybkie kroki na schodach).

SCENA III.

Wszyscy i Bolko, po chwili Niemir i Pruszyńka.

BOLKO (wpada i rzuca się Wojtaszkowi na szyję wołając).
Słyszysz Wojtek! Niedźwiedzia zabiłem, niedźwiedzia!

WOJTASZEK

Królewiczu mój! A jam tu drżał o ciebie.

BOLKO (ściska wszystkich chłopców).

Zaraz, zaraz przywiozą tu skórę, zostali tam w kniei, by ją zdarć, jam pośpieszył by wam moją radość obwieścić. Niedźwiedziom zabił! (wbiegają Pruszyńka i Jaśko Niemir).

PRUSZYŃKA.

Już wiozą skórę.

NIEMIR.

Okrutny był zwierz!

DOBEK.

Powiedźcież jak to było.

BOLKO.

Jaśko wam opowie, on stał podle mnie. Dajcie no mnie wody, gardło mi zaschło i obmyć się muszę, a potem królowi poniosę niedźwiedzią skórę. Mojemu ojcu pierwszy dar u nóg złożę.

(Leszek i Sławek podają mu dzban z wodą, pije, a potem chłopcy polewają mu dłonie nad misą, Bolko obmywa się z kurzu).

DOBEK.

Mówże nam Jaśku jako to było.

JAŚKO NIEMIR.

A no, jakeśmy do kniei wjechali, tak zaraz leśni poprowadzili nas do ostępu gdzie jak mówili para niedźwiedzia się schroniła. Strzegoń rozstawił rycerzy dookoła, mnie postawił podle królewicza i dwóch łuczników z boku.

WOJTASZEK.

A z rycerzy nie było nikogo w pobliżu królewicza?

NIEMIR.

Dużo ich było, ale nieco dalej. I ot widzimy

jak nasze niedźwiedzie wesoło się bawią. Kulają się sobie po trawie, pomrukując wesoło. A tu świsnęła strzała z Bolkowego łuku i wprost w niedźwiedzi nos. Jak nie porwie się Miś na nogi, jak nie ryknie aż się puszcza zatrzęsła. Wyrwał łapą strzałę. Jucha mu z nozdrzy się rzuca, a tu już druga tkwi. Niedźwiedzica w bok do kniei, a niedźwiedź na nas.

Straszny był, jak tak szedł i ryczał cały krwawy. W tem jak skoczy królewicz jak oszczepem drżgnie. Wbiły mu się widły w piersi. Złapał je Miś obu łapami, stanął na tylnych i szarpie się z Bolkiem. A ten już widły wbił w ziemię i toporem jak nie zdzieli go przez łeb, tak czaszkę rozplątał. Wyciągnął Miś łapy i zwałił się jak długi.

BOLKO.

A że mi się udało uskoczyć na bok, bo by mi jeszczce kości pogruchotał.

SCENA IV.

Wszyscy i Mulczyk.

MULCZYK.

Wasza Miłość, skórę przywiezli. Okrutnież wielka.

BOLKO.

Bywajcież ze mną do króla, poniesiem ją społu.

Dar ten miłościwemu panu a ojcju u stóp złożę. By-
wajże ze mną drużyno ma.

(Wybiega, chłopcy za nim, ostatni wychodzi Muleczyk).

ZASŁONA SPADA.

KONIEC. I-szej CZĘŚCI.

CZĘŚĆ II.

OSOBY:

WŁADYSŁAW HERMAN król polski lat 58

BOLKO jego syn lat 13

WOJTASZEK

PRUSZYŃKA

ŻELKO

DOBEK

SŁAWEK

PRZEMKO

JAŚKO NIEMIR

TADEK NIEMIR

ŁUKASZEK

KAZIK

JÓZWA

SPYTKO

LESZEK

STRZEGOŃ

NEŃKO ojciec Dobka

MAGNUS wojewoda wrocławski } starzy rycerze

MICHNO stary rycerz

WOJSŁAW ochmistrz Bolka

MULCZYK pacholik królewicza lat 16.

Drużyna królewicza chłopcy
od lat 14—16.

Rzecz dzieje się na dworze Władysława Hermana
w 1099 roku.

ODSŁONA I.

Ta sama duża komnata w zamku królewskim w Płocku, co i w pierwszej części, bardziej tylko przybrana. Na środku duży stół, na głównej ścianie wielki krucyfiks, dookoła ścian, ławy i zydle drewniane, na ścianach rogi różnych zwierząt, jeleni, łosi, kozłów, skóry niedźwiedzie i t. d. Pod krzyżem miecz, łuk i kołczan ze strzałami, wokoło różne zbroje rycerskie. Na kominie płonie ogień.

SCENA I.

StrzeGoń, Michno i Neńko siedzą u komina.

STRZEGOŃ.

A więc pojutrze królewiczowskie to będą gody.

MICHNO.

Tak, jeśli Bóg pozwoli to pan miłościwy król nasz Władysław, miecz mu rycerski przypasze do boku.

NEŃKO.

A z nim i innym dwunastu młodzianom.

MICHNO.

Tak, Bolko poszedł właśnie w tej chwili prosić króla, o ten zaszczyt dla swej drużyny.

STRZEGOŃ.

Pan miłościwy przychylnem uchem przyjmie tę synowską prośbę. I Bolko i jego drużyna już prawi rycerskie zdobyli.

MICHNO.

I nieraz jeden. Ja com był na cesarskim dworze i w kraju Franków i z Italskiego Tybru wodę pijał, ja wam rzec mogę, że takiego rycerza jak nasz Bolko w żadnym narodzie nie widział.

NEŃKO.

Tak, dzieciuch to przecie, a któryż rycerz dotrzyma mu kroku? Czy w bitwie, czy na łowach, on zawdy pierwszy.

STRZEGOŃ.

A nie dość, że waleczny, lecz mądry i pobożny to chłopak. Wielkiego króla ujrzymy w nim.

MICHNO.

Tak, po słabym Władysławie, Bóg Polsce trzeciego z rządu zsyła Bolesława a mnie się widzi, że przejdzie on tamtych. Pamiętacie jak dwa roki temu, łeb rozplątał niedźwiedziowi.

STRZEGOŃ.

A tożem ja te łowy wiódł, struchlałem, gdy ten chłopaczek z oszczepem skoczył na rozwścieczonego zwierza.

NEŃKO.

On że już przedtem, dzika położył, a w die-
więciu laty, szedł z Sieciechem na Morawców. Woj-
sław go wtedy omal powrozy nie wiązał, tak się
rwał tam, gdzie najstroższy szedł bój.

STRZEGOŃ.

Tego co on, nikt jeszcze, żadno chłope ry-
cerskie nie zrobiło.

MICHNO.

To też z całej Polskiej ziemi zjeżdżają się lu-
dzie, by tego naszego rycerza ujrzeć. Pokłonić się
młodemu panu.

STRZEGOŃ.

Pewno i Arcybiskup Marcin zjedzie.

NEŃKO.

Już zjechał, z nim biskupów trzech, jest i Ma-
gnus z Wrocławia i władków moc.

MICHNO.

Jutro rozpoczniemy uroczystości.

SCENA II.

Ciż i Pruszynka, Dobek, Żelko, Wojtaszek, Sławek, Łukaszek,
Jaśko Niemir, Przemko, Kazik, Józwa, Spytko i Leszek. Wcho-
dzą parami i nisko kłaniają się siedzącym rycerzom, ci wi-
tają ich skinieniem głowy.

PRUSZYŃKA (do Michny).

Królewicz kazał nam tu się stawić.

MICHNO.

Wedle pańskiego rozkazu, zatrzymajcie się, Jego Miłość wnet tu będzie. (Młodzież z uszanowaniem usuwa się w głąb komnaty i stojąco czeka).

NENKO (patrząc na Bolkową drużynę).

Na schwał chłopcy, proste jak trzcina, silne jak żbiki.

MICHNO.

Wszak i wasz chłopak tu jest?

NENKO.

Przemko? A ot ten, co tam stoi podle Jaśka Niemiry. W domu mam jeszcze trzech młodszych.

SCENA III.

Wszyscy i Bolko wchodzi prędko w czapeczce na głowie.
Ujrzawszy starszych, zdejmuje ją.

BOLKO.

Witajcież mi mili panowie.

STRZEGOŃ, MICHNO i NENKO (wstając).

Pokorne służby przynosim Waszej Miłości.

BOLKO.

Spocznijcie proszę. (Rycerze siadają).

BOLKO (ręką wita swą drużynę).

Więć dobrą przynoszę, rodzic nasz, pan miłościwy, przychylił się do mej prośby i wespół zenną pasowaną będzie cała moja drużyna. Ojcie Michno odmówcież z nią rycerskie przykazania, by się przypadkiem, który nie spomylił i nie dał siebie na śmiech gawiedzi.

DOBEK.

Wasza Miłość niech się nie obawia, drużyna jego i słowem i mieczem pełnić będzie przykazania rycerskie. Póki tchu w piersi, nie przepomni żaden, żeśmy Bolkowi rycerze.

BOLKO (wzruszony).

Dzięki ci Dobku za te słowa, jednak przypominieć słowa nie zawadzi.

MICHNO.

Przemko Neńkowy niech mówi.

(Przemko wychodzi staje na środku komnaty).

(Silne kołatanie do drzwi, Pruszyńka biegnie wyjrzeć i w tej że chwili wraca).

PRUSZYŃKA (do Bolka).

Wojewoda Magnus i ochmistrz Wojśław w pilnej sprawie do Waszej Miłości.

BOLKO (śpiesząc ku drzwiom, któremi już wchodzą Magnus i Wojsław).

Witamy, witamy, miłych nam zawsze gości.

MAGNUS.

Służby powolne królewiczowi składając, złej wieści jestem posłem.

BOLKO.

Mój ojciec zasłabł! (Chce biec ku drzwiom, Wojsław wstrzymuje go ręką).

MAGNUS.

Król pan miłościwy zdrów, lecz srodze zmarwiony. Przygnali posły z Santoka. Pomorcy miasto oblegli.

WOJSŁAW.

W tej właśnie sprawie król was przyzywa. Radzić trzeba kogo na odsiecz wysłać należy.

BOLKO.

Jakto kogo! Bolkowa to sprawa. Nim słońce zajdzie, ku Santokowi pogonię z drużyną.

MAGNUS.

To niepodobna, wszak wasze to święto, za dwa dni pono pasowanie bierzecie panie. Gości moc zjechało się do Płocka. Arcybiskup, władcy. Jakżeż wam iść?

BOLKO.

Wojewodo! Czasu dość i bez pasa potrafię gnać tych zbójów. Gości uprosić niech zostaną, zaczekają, my się rychło załatwimy i po pasy stawimy się wszyscy zdrowi i cali. Prawda druhy moi!

CAŁA DRUŻYNA (razem).

W ogień za tobą królewiczu nasz! Pójdziem i zwyciężym.

MAGNUS.

I ja staję z wami miłościwy królewiczu.

STRZEGOŃ.

I ja przy piecu siedzieć nie będę.

BOLKO.

Pójdziemy wszyscy i zwyciężym! Ojczę Michno przysposóbcie mi złote ostrogi, zasłużę na nie! Zobaczycie.

MICHNO (do Neńka).

My kaleki czekać będziemy sokołów powrotu.

BOLKO (do Wojtaszka).

Ty z nami idziesz? A przecież pasa nie chciałeś przyjąć?

WOJTASZEK.

Bom go nie godzien, bić się nie potrafię lecz

pójdę z wami, by rannych opatrzyć, z boju ich wynieść, a w potrzebie piersią osłonić mego królewicza.

BOLKO (zarzucając mu ręce na ramiona).

Drogi mój! (Zwracając się do wszystkich). Konie i ludzie niech będą gotowi, nim księżyc wszędzie w pochód! Uderzyć w rogi! Kto mój, ten ze mną!

WOJSŁAW.

Opustoszeje ten zamek bez mała.

BOLKO.

Dałby Pan. Strzeżoń, konia i zbroję mi przygotuj, do ojca króla biegnę, po pozwolenstwo i błogosławieństwo dla świętej naszej sprawy. (Wybiega, wszyscy idą za nim).

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA II.

Ta sama komnata co i w poprzedniej.

SCENA I.

Michno i Neńko.

(Michno czyści zbroję, Neńko ogląda miecz i pas rycerski).

NEŃKO.

Cudności nie miecz i klinga i rękojeść zamorskiej snać roboty.

MICHNO.

Z kraju Franków przywieziony i zbroiczka również. Hej Boże miły, dzięki Ci za to, że jeszcze choć kaleka stary, stroić będę wielkiego naszego rycerza, że to czegom się w zamorskich krajach nauczył, swoim na pożytek oddam.

NENKO (ze smutkiem).

Żebyż Bóg pozwolił doczekać szczęśliwej chwili. Jakiś lęk chwyta mnie za serce. Wszak to trzeci dzień upływa od ich wyjazdu, a tu wieści żadnej niema.

MICHNO.

Nie znaciez Bolka! On w pół drogi nie zawróci. Kto wie czy nie do brzegów morza ich pogonił.

NENKO.

Król jednak niezbyt dobrej jest myśli. Dziś od samego rana wciąż śle patrzeć na drogę, czy aby nie widać syna.

MICHNO.

Nie dziwić się ojcu, toć że w dzisiejszy dzień, jako w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny, miało się odbyć pasowanie rycerskie. Król coraz to słabszy, obawia się każdego dnia straconego.

NENKO.

A zawdy to ojciec, rodzicielskie serce czuje co

się z dzieckiem dzieje. I mnie choćem tchórzem nigdy nie był, rwie niepokój o Przemka. — Zapalone nasze chłopcy, o! że zapalone...

MICHNO.

Tużże chwała Bogu za to, dość mamy rządów słabego i powolnego pana. Gdybyśmy nie mieli dwóch Bolesławów to z powrozem u szyi chodzilibyśmy. Da Bóg, że i nasz Bolko gorszym od tamtych nie będzie.

NEŃKO.

Nie sroście się tak, bo i ja Bogu dziękuję za niego, boję się jednak krewkości jego by go zanadto nie poniosła. Na wojnie o zdradę i zasadzkę nie trudno.

MICHNO (po chwili milczenia).

Tak krew go ponosi, to prawda, (wstaje i podchodzi do okna) ależ tam Magnus wojewoda i stary Strzegoń są.

SCENA II.

Ciż i Mulczyk (wchodzi z wiązką drew. Idzie do komina, składa przy nim drwa i roznieca ogień).

MICHNO.

Mulczyk, nie słychać tam królewskiego rogu?

MULCZYK.

Jako żywo nie. — Cicho i ciemno na dworze.

NEŃKO.

Co robi król?

MICHNO.

Cały dzień modli się, gońców każe wysłać, czy aby król wicz nie wraca.

(Rogu granie za drzwiami).

MULCZYK (zrywając się od komina).

O Jezu! Toć że pana mego róg! (Biegnie do drzwi, obaj rycerze zanim. W otwartych drzwiach staje Bolko król wicz, w zbroi, hełmie na głowie, z mieczykiem w rękę. Na piersiach blacha złota, a na niej wizerunek króla Władysława Hermana. Na nogach blaszane nagoleniki. Hełm pogięty, na plecach płaszcz poszarpany).

BOLKO.

Cześć wam przezacni rycerze. Ojcie Michno, czy ostrogi złote gotowe?

NEŃKO i MICHNO.

Cześć ci król wiczu nasz! (Pochylają się obaj do kolan król wicza on ich bierze w ramiona).

MICHNO.

Nie tylko ostrogi, lecz zbroja i miecz czekają pierwszego ziemi tej rycerza.

NEŃKO (pochylając się przed Bolkiem).

Wybaczcie król wiczu, śmiałość mą. Żyw li Przemko mój?

BOLKO (uderzając po ramieniu Neńkę).

Żyw i zdrów i on i cała drużyna ma. Choć Bóg nam świadkiem, żeśmy się nie szczędzili. Po-pamiętają Pomorcy Bolkowe święto. Jeden tylko z nas ucierpiał, — ten co się z nikim nie bił.

MICHNO.

Wojtaszek!

NEŃKO.

Zabit?

BOLKO.

Żyw i on dzięki Bogu, lecz ranny ciężko. Na-padli go zbóje gdy z pola bitwy unosił rannego ry-cerza. Byliby go w niewolę zabrali, lub uśmiercili, gdyby nie Pruszyńka.

MICHNO.

Lecz gdzież drużyna twa panie? Zaliż żaden z tobą nie wrócił.

BOLKO.

Ostawiłem ich, bo srodze zdrożeni i ludzie i konie. Samotrzeć z pacholikami przygnałem, by ojca uspokoić. — Byłem już u niego. Płakał jak dziecko, król nasz i ojciec miłościwy.

NEŃKO.

Dnie całe modlił się i czekał Waszej Miłości.

BOLKO.

Jam to czu! W boju, gdy Pomorce nacierali na mnie zewszed stron, czu!em, że mój biedny chory ojciec mod!ami swemi ściaga mi z niebios moc wielką. O bo patrzcie ojeze Michno, jaką mi tarczę da! król gdym szed! na Pomorców. (Pokazuje wizerunek króla na piersiach).

MICHNO.

Już to dojrza!em, za!edwo Wasza Mi!ość we drzwiach stanął. Oblicze to najmi!ościowszego pana, króla naszego.

BOLKO.

Mówi!eś mi nieraz, że na Zachodzie rycerz od damy swej dostaje idąc na wroga wstęgi i walcząc myśli o tej, której god!o nosi. Jam z ręki najdroższej otrzyma! ten znak, nie zejdzie on nigdy z piersi mej. Z nim walczyc! będę. Z nim pójdę w grób.

NEŃKO.

Zawcześnie Waszej Mi!ości o grobie wspominać.

MICHNO.

Przed jutrzejszym dniem wypocząć należy.

BOLKO (siadając).

Nie. Pan Mi!ościwy odroczył pasowanie nasze do trzeciego dnia. I ja i drużyna moja znużona srodze.

Skoro świt do kościoła w pokutnych szatach idziemy, tam Arcybiskup wysłucha naszej spowiedzi i Sakramenta nam święte udzieli. A potem Michno co czynić każe obyczaj rycerski?

MICHNO.

Do łaźni iść po spowiedzi św. należy, poczem przywdziewa rycerz białą szatę i idzie spocząć do łoża.

BOLKO

Co ja do łoża? Czym Niemiec bym w pierzyny lażał? Nie ojeze, już mi tej ceremonii zaoszczędzicie.

MICHNO.

Darujcie Wasza Miłość, lecz takowy jest obyczaj na całym Zachodzie. I my tu zmienić nic nie możemy. Bodaj na chwilę, musicie iść do łożnicy i tak odwiedziny dostojnych rycerzy i ich życzenia przyjmować.

BOLKO.

Ach stary, stary, co ty ze mną poczynać będziesz. I cóż jeszcze?

MICHNO.

W dzień uroczystości w kościele podczas Mszy Świętej Arcybiskup poświęci oręż wasz i odczyta przepisy i obowiązki stanu rycerskiego, które Wasza Miłość przysięgą zobowiąże się pełnić. Nastę-

pnie odbędzie się pasowanie na rycerza i ten oto miecz (podnosząc miecz leżący na stole) otrzymacie królewiczu.

BOLKO.

Nakoniec go mam. Dajcież mi ojeze ten miecz niech go sprobuję. (Bierze miecz z rąk Michny i podnosi go do góry). Mieczu mój, widomy znaku rycerza, obyś mi tak służył, jak ongi Szczerbiec Chrobremu. — On szedł na Wschód, ja w Zachód patrzę, bo tam najkrwawszy wróg Polski żywie, ten co wiekuiście na tę ziemię czyha.

NENKO.

Święte słowa Waszej Miłości, już od Wandy czasów Niemiec ślepie ku Wiśle wytrzeszcza.

BOLKO.

Ha gdybyż moc mieć wielką, utrzyć głowę smokowi, a potem na północ iść. Do morza, heń, ludy co tam żyją, wiary świętej nauczać i z Polską złączyć na wieki! Ku morzu nam iść, ku morzu!

MICHNO.

Co niech się ziści i stanie.

ZASŁONA SPADA.

ODSLONA III.

Scena przedstawia komnatę królewską, bogato skórami i kościami przyozdobioną. Na głównej ścianie nad podwyższeniem, piękny krucyfiks.—Na podwyższeniu pokrytem czerwonym suknem, królewskie krzesło z poręczami.

SCENA I.

Król Władysław Herman, wojewoda Magnus, Strze goń, Michno, Neńko i Wojsław.

Władysław Herman schorowany, stary, siedzi w krzesle z poręczami, otulony cały futrem, na które zarzucony czerwony płaszcz królewski. Włosy długie. Na głowie złota korona.

Wojewoda Magnus w długiej sukni, dowolnego koloru, przepasanej pasem rycerskim, z mieczem u boku, na ramionach ma również płaszcz, na nogach wysokie buty. Strze goń, Michno i Wojsław bez płaszczy w krótkich kaftanach przepasanych pasem. — Wszyscy stoją dokoła króla, Magnus i Strze goń z prawej strony, Wojsław i Neńko z lewej. Opodal stoi Michno. Magnus trzyma pas z mieczem królewicza, Strze goń złote ostrogi.

Przy podniesieniu zastony chwila ciszy, król modli się ze złożonymi nabożnie rękami.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Bogu poleciłem naszych rycerzy. Niechże wnijdą.

MICHNO i NENKO (idą do drzwi i otwierają je szeroko.— Wchodzą Pruszyńka, Przemko, Jaśko Niemir, Włodek, Dobek, Żelko, Sławek, Łukaszek, Kazik, Józwa, Spytko i Leszek. Wszyscy jednak ubrani, w błyszczące blachy na piersiach, ramionach i kolanach, w pasach rycerskich i przy mieczach.

Na ramionach, lekkie jasne perłowego koloru płaszcze).

Wchodząc wszyscy młodzi rycerze składają głęboki pokłon królowi i stają w półkole za starszymi.

Ostatni wchodzi Bolko również w takiej zbroi i płaszczu tylko bez pasa i miecza. Wchodząc pochyła się do nóg króla.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Pójdź synu mój, ażebyś cię pasował rycerzem.
(Bolko przykłęka u stóp ojca. Magnus podaje królowi pas i miecz).

WŁADYSŁAW HERMAN (biorąc miecz w rękę).

Pomnij, że rycerz chrześcijański, miecza używa tylko w obronie Krzyża i Ojczyzny. Że słabi, uciśnieni, wdowy, niewiasty i dzieci w tobie od dziś dnia obronę winni mieć. (Uderza Bolka trzy kroć płazem miecza po ramieniu, a ręką lekko po twarzy. Następnie bierze go w ramiona i całuje mówiąc): Mianuję cię rycerzem w imię Boga, Najświętszej Marji Panny i patrona twego św. Idziego. Walcz i zwyciężaj! (Bolko powstaje, Magnus przypasuje mu pas a Michno i Strzegoń złote ostrogi).

BOLKO (wyjmując miecz z pochwy).

Wobec Boga Wszechmogącego Najświętszej Panny Maryi i św. Idziego patrona mego, oraz w obliczu najmiłościvszego pana, króla i ojca mego przysięgam, że miecza tego używać będę ino ku obronie wiary świętej i granic ziemi polskiej. Tak mi Boże dopomóż. Amen. (Przykłęka i całuje rękę królewską).

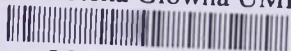
ZASŁONA SPADA

(Chór za sceną może zaśpiewać Bogurodzicę).

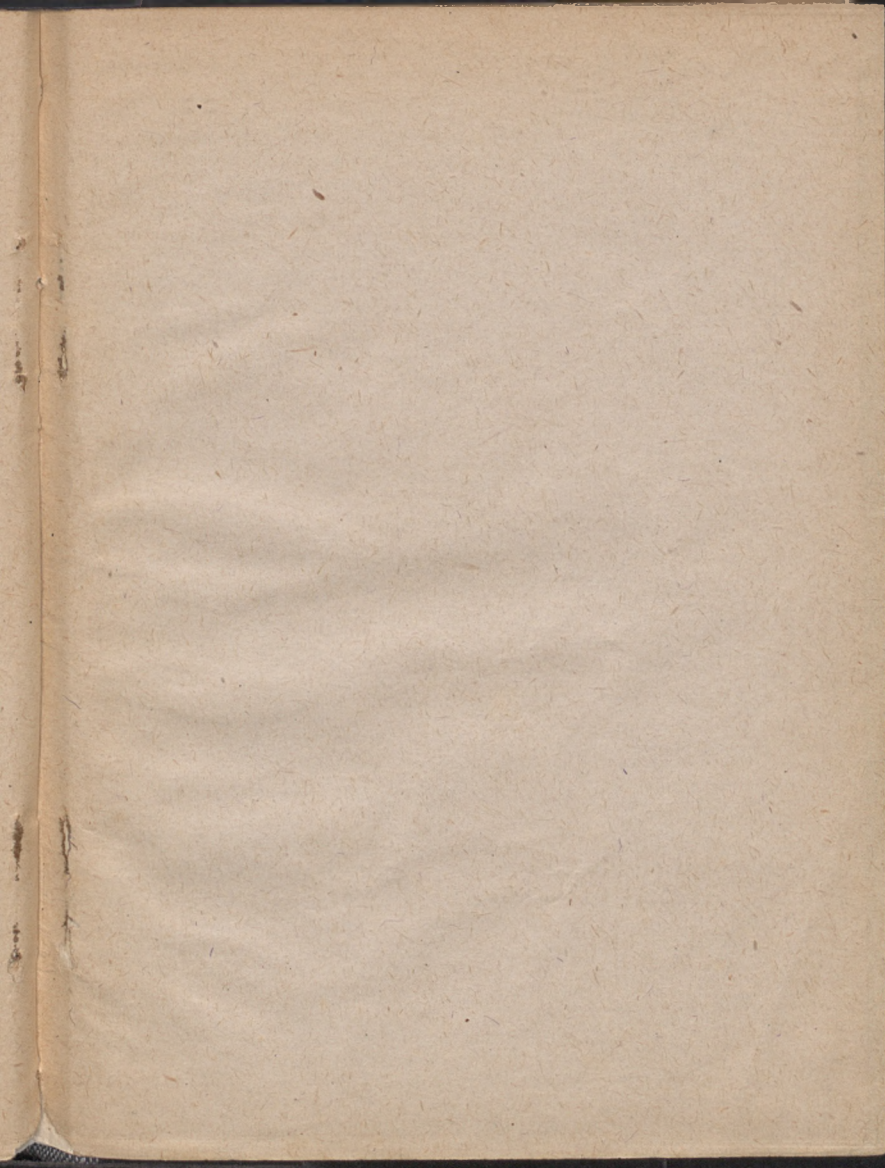
KONIEC.

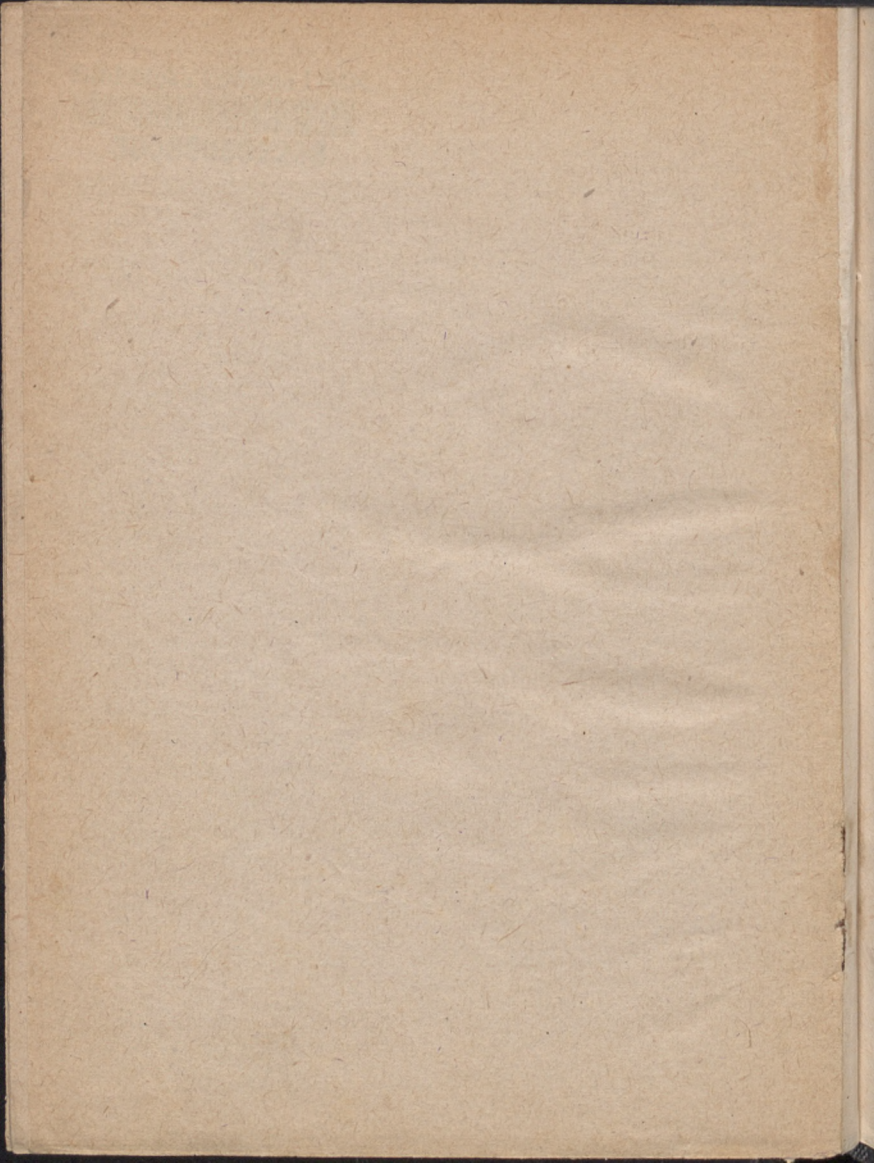


Biblioteka Główna UMK



300050582238





93665 51-

27/X60

312709

III

**Wydawnictwa
Księgarni Józefa Zawadzkiego
w Wilnie.**

Chodźko Ig. Wybór pism w 1 tomie (Obrazy litewskie, Pamiętniki kwestarza etc).

Deotyma. Polska w Pieśni, opr. w kart.

Dzieje Polski w skróc. z wizerunkami Królów Polskich podług Jana Matejki.

Grzymałowski W. Żywoty świętych i świętobliwych ludzi.

Gawęda. Czem chata bogata, czytanka.

Jelenska E. Kalwarja pod Wilnem, z ilustr.

Kałantar A. Popularny podręcznik gospodarstwa mlecznego.

Koneczny F. Skróc do historii Polski.

„ Skróc do dziejów włościactwa w Polsce.

Lipnicki A. Ks. Życie, cuda i cześć Św. Kazimierza

Marrene W. Smutna swadźba, obrazek.

Obolewicz Ks. Rolnik chrześcijański.

„ Straż duszy.

Poczet Królów Polskich, Królowie Baśni.
(6 kart.).

Przewodnik po Kalwarji.

Römerówna H. Rady praktyczne dla nauczycieli ludowych.

Turski M. Hodowanie drzew leśnych.

III